

# Filmowa wędrówka przez życie. Powojenny film polski.



Tadeusz Jaworski przy pracy z kamerą, fot. arch. T. Jaworskiego.

**Tadeusz Jaworski**

*Opracowanie tekstu i redakcja: Joanna Sokołowska-Gwizdka*

W czasie studiów w łódzkiej Filmówce, w połowie lat czterdziestych jako studenci pierwszego roku, chcąc zarobić kilka złotych na specjalne wydatki, statystowaliśmy w pierwszych polskich filmach. Wraz z innymi studentami szkół artystycznych, a także medycyny Uniwersytetu Łódzkiego, chodziliśmy do studia filmowego na Łąkowej. Wprawdzie nie były to duże zarobki, ale dla nas - studenciaków - wystarczające na drobne wydatki, takie jak piwo czy espresso, bez których nie mogliśmy się obejść. Poza wykładami potrzebowaliśmy kawiarnianych dyskusji, gdzie w gronie najbliższych przyjaciół prowadziliśmy zażarte dyskusje na temat filmu jako środka masowego przekazu, czy też filmowej estetyki.

Statystowałem w filmie „Zakazane piosenki” (1947), jednym z pierwszych powojennych polskich filmów, gdzie grałem jednego z partyzantów. Film ten reżyserował przedwojenny reżyser Leonard Buczkowski, zaś zdjęcia robił nasz profesor z Filmówki Adolf Forbert. Główne role przypadły Jerzemu Duszyńskiemu, Janowi Świdierskiemu i Danusi Szaflarskiej. W lesie siedziała grupa partyzantów z karabinami w rękę. Mnie reżyser posadził w środku, a asystent reżysera dał mi gitarę.



Kadr z filmu „Zakazane piosenki” Leonarda Buczkowskiego (1947).

Przed wojną, w szkole powszechnej w Czortkowie, grałem na instrumencie piórkowym zwanym „pietrasicą”. Nieźle fałszowałem. Mój nauczyciel muzyki profesor Stanisław Czyzda, stojąc na katedrze zawsze zdejmował z bucika kalosz i we mnie nim rzucał. Za każdym razem robiłem uskoki w lewo lub w prawo, ale zdarzało się, że kalosz mnie dosięgnął.

W filmie naszym zadaniem było śpiewanie partyzanckiej piosenki „Rozszumiały się wierzby płaczące...” oraz akompaniament na gitarze.

*Rozszumiały się wierzby płaczące,  
Rozpłakała się dziewczyna w głos,  
Od łez oczy podniosła błyszczące,  
Na żołnierski, twardy, życia los.*

*Nie szumcie, wierzby, nam,  
Żalu, co serce rwie,  
Nie płacz, dziewczyno ma,  
Bo w partyzantce nie jest źle.  
Do tańca grają nam*

*Granaty, visów szczęk,  
Śmierć kosi niby łan,  
Lecz my nie znamy, co to lęk.*

Zadanie zostało wykonane, dzięki temu, że śpiewałem i grałem pod tak zwany „playback” i w ten sposób moje fałszowanie nie miało najmniejszego znaczenia. Zarobki ze statystowania nie były zbyt lukratywne, jednakże mając bardzo dobre utrzymanie w naszej stołówce na Targowej 61, mogłem sobie pozwolić na luksus pójścia do kawiarni w Grand Hotelu na espresso, cappuccino i ewentualnie ciastko.

Innym miejscem spotkań z przyjaciółmi czy kolegami z innych artystycznych uczelni, była elitarna mała kafejka na tyłach Grand Hotelu, słynna „Honoratka” przy ulicy Moniuszki.

Natomiast miejscem, gdzie można było wypić ćwiartkę „robotniczej krwi” i zjeść wyborowego tatara z polędwicy z żółtkiem jajka, sardynką i innymi przyprawami, była nieduża restauracja „Syrena”, do której wchodziło się od strony ulicy Traugutta, bądź prosto z westybulu Grand Hotelu. Od czasu do czasu wraz z moim najbliższym przyjacielem Januszem Nasfeterem, wpadaliśmy tam w południe na obiad.

Kiedyś po wykładach siedzieliśmy jak zawsze przy malutkim stoliku w Honoratce. I wtedy bez pardonu jak zawierucha wpadł do Honoratki Jan Sztudynger, znakomity polski poeta i satyryk. Wysoki, lekko pochylony, przypominał mi flaminga. Stał i niemalże krzyżąc powiedział do nas - *wyobraźcie sobie panowie, że wydano tom polskiej poezji, a mnie tam nie ma. A przecież ja także jestem Żydem!* Wypił espresso, wstał i tak jak przyszedł, tak wyszedł.

Filmem, do którego zostałem przyjęty jako praktykant-asystent był film Wandy Jakubowskiej „Ostatni etap” (1947). Kierownikiem produkcji był Mieczysław Weinberger, którego poza jego plecami nazywaliśmy Benito (od Benito Mussoliniego), a więc dyktator, bo rzeczywiście tak się zachowywał.



Kadr z filmu „Ostatni etap” Wandy Jakubowskiej (1947).

Razem z drugim „żelaznym” asystentem reżysera, Zbyszkiem Niemczynowskim

(pierwszym był Jurek Kawalerowicz) pracowaliśmy kiedyś nad szczegółami scenopisu. W pewnym momencie wpadł Benito-dyktator, który posługiwał się nie zawsze dobrą polszczyzną, mieszając słowa polskie z rosyjskimi i rozkazującym głosem powiedział - *Panie Niemczynowski, pojedziesz pan do Krakowa i zawieziesz scenariusz „Ostatniego etapu” kompozytorowi panu Romanowi Palester.* Zbyszek, który był raczej flegmatyczny odpowiedział - *panie Mieczysławie, ja się wcale do tego nie palę.* Na co Benio odpowiedział władcym głosem - *panie Niemczynowski, pan tu nie jest od tego, żeby się palić, ale pracować.*

W końcu cała ekipa wyjechała do Oświęcimia. W Łodzi zostali reżyser Jerzy Zarzycki, operator Boguś Lambach i ja. Naszym zadaniem było zrobić próbne zdjęcia kilku aktorek do roli więźniarki oraz do roli SS-manki. Do roli głównej, czyli SS-manki zaplanowana była wcześniej Janina Marisówna, królowa teatrów poznańskich, piękna blondynka, o nieprzeciętnym talencie aktorskim. Nina, tak ją nazywałem od początku naszego poznania się, na spotkanie w kawiarni Grand Hotelu z Beniem-dyktatorem zjawiła się prosto z dworca kolejowego.



Janina Marisówna, fot. Instytut Teatralny, za: Encyklopedia Teatru Polskiego. Przy stoliku siedział Benito-dyktator i ja. Zamówił dla nas espresso. Nina podeszła i przywitała się. - *Pani Marisówna, niech pani siada* - powiedział Benio. Marisówna usiadła. Przyszła kelnerka. - *Pani Marisówna, napije się pani kawy? Nie dziękuję!* - odpowiedziała. Benito do kelnerki - *raz woda dla pani Marisówny.*

Główna rola SS-manki wymagała dłuższego pobytu w Oświęcimiu. Nina była świeżo po ślubie, a jej mąż był znakomitym chirurgiem w Poznaniu i nie zgodził się na dłuższy pobyt żony w Oświęcimiu. Nina dostała więc drugoplanową rolę, również SS-manki, ale nie wymagającej tak długiego pobytu poza domem.

Benito-dyktator udał się do Oświęcimia, a na planie przy Łąkowej, na zapleczu filmowego *atelier* pojawiła się na próbne zdjęcia już wówczas znakomita aktorka z teatru krakowskiego, Aleksandra Śląska. Ustawiliśmy kamerę. Reżyser Jerzy Zarzycki stanął obok. Mnie kazał dać fragment tekstu scenariusza i wraz z Bogusiem zrobić próbne zdjęcia. Nie wiem z jakiego powodu, czy była to moja wina, niedojrzałego wówczas studenta reżyserii, czy też fakt, że Aleksandra Śląska, po raz pierwszy stanęła przed kamerą, próbne zdjęcia nie udały się. Ola

podchodziła do kamery i speszona nie potrafiła dać sobie rady z tekstem. W końcu, po dłuższej dyskusji Zarzycki postanowił, żeby pojechała na plan do Oświęcimia i tam zrobiła próbne zdjęcia. Zdjęcia w plenerze w pełni się udały i potwierdziły jej ogromny talent. Aleksandra Śląska została zaangażowana do głównej roli.



Aleksandra Śląska, fot. FilMOTEKA Narodowa.

W tym samym czasie do Łodzi przyjechała aktorka rumuńska, której nazwiska nie pamiętam. Blondynka, pulchniutka, nieco wystraszona, zjawiała się przed kamerą na próbne zdjęcia. Swoją aparycją i aktorstwem nie odpowiadała jednak roli zagranicznej więźniarki Oświęcimia. Dostała ją aktorka francuska. Niemniej Zarzycki poprosił mnie, abym się nią zajął do czasu jej powrotu do Bukaresztu i załatwił na ten czas pokój w Grand Hotelu. - *Postaraj się także dla niej o bilety do teatrów* - powiedział reżyser. Ja z kolei zwróciłem się w tej sprawie do człowieka, który był chyba najlepszym i najbardziej malowniczym kierownikiem zdjęć w historii polskiego kina, Henia Szlacheta. Przeżył wojnę w Rosji, mówił po polsku, rosyjsku i w jidysz. Nie było takiej rzeczy czy sprawy, której Henio, nie potrafiłby załatwić. Był ogromnie lubiany i ceniony przez wszystkich, począwszy od sprzątaczek, a skończywszy na reżyserach i producentach. Stąd też był pożądanym przez wszystkie filmowe zespoły. Złapałem więc Henia i poprosiłem go, aby załatwił dla mnie i dla tej rumuńskiej aktorki miejsca w rozrywkowym teatrze (Teatr Letni róg Piotrkowskiej i chyba Struga, już go dawno nie ma, była to buda, którą szybko zlikwidowano). Tam język nie był najważniejszy, liczyła się muzyka i śpiew. Tego wieczoru grano jakiś rosyjski komediowy wodewil „Tu mówi Tajmyr”. Henio złapał za słuchawkę telefonu. - *Tu mówi Film Polski*. Ktoś z drugiej strony widocznie podniósł słuchawkę i zapytał o nazwisko. Henio na to - *nie wiesz kto mówi, tu Film Polski. Co wy tam dzisiaj gracie?* W telefonie odpowiedź - „*Tu mówi Tajmyr*”. Henio na to - *ja ciebie idioto nie pytam, kto mówi, tylko co gracie*.

Rumuńska aktorka postanowiła czekać na decyzje reżyser Wandy Jakubowskiej, która z prawie całą ekipą filmową była w Oświęcimiu. Wymyślałem jej więc różne atrakcje. Zaproponowałem jej tym razem spektakl w teatrze im. Stefana Jaracza. Pamięć mnie zawodzi i nie pamiętam czy miała to być „Celestyna” Fernando de Rojasa czy też „Burza” Szekspira, w reżyserii i inscenizacji Leona Schillera.

Odprowadziłem Rumunkę do Grand Hotelu, gdzie miała pojedynczy piękny pokój i chciała się przebrać do teatru. Czekałem godzinę.

W końcu siedząc w westybulu hotelu, zadzwoniłem do jej pokoju z zapytaniem czy jest gotowa do wyjścia. Poprosiła, abym wszedł do niej do pokoju. Pokój był na drugim piętrze, więc wziąłem windę. Zapukałem do drzwi. Wszedłem do pokoju. Aktorka nie była gotowa. Stała przed lustrem w krótkiej, przezroczystej halce. Chciałem się wycofać, ale ona mnie zatrzymała. Podeszedłem więc w stronę fotela niedaleko jej łóżka, aby usiąść. W tym momencie aktorka złapała mnie za krawat i rzuciła się na wznak na łóżko, jednocześnie pociągając mnie ze sobą.

Kiedy znalazłem się w tej dwuznacznej sytuacji, otworzyły się drzwi do pokoju i stanął w nich znakomity scenograf Roman Mann, który zamierzał pójść z nami do teatru. Nastąpiła konsternacja. Gdy sytuacja się wyjaśniła, zamiast do teatru poszliśmy w trójkę na dół do „Syreny” na kolację, której fundatorem był Roman.



Kadr z filmu „Jasne Łany” w reżyserii Eugeniusza Cękałskiego, 1947 r.

Film „Jasne łany” (1947) w reżyserii Eugeniusza Cękałskiego był pierwszym polskim filmem, który spełniał postulaty socrealizmu. W rolach głównych grali Kazimierz Dejmek i Zofia Perczyńska. Zdjęcia kręcono we wsi Sobota w województwie łowickim. Henio Szlachet jako kierownik zdjęć, złapał za słuchawkę telefonu i dzwoni do wójta w sprawie potrzebnych do zdjęć dwudziestu żebaków. - *Tu Film Polski - mówi - kręcimy u was zdjęcia. Potrzebujemy dwudziestu „żebaków”.* Wójt na to - *w Polsce Ludowej nie ma żebaków. - Ma być dwadzieścia żebaków i na tym koniec.* Kiedy Henio odłożył słuchawkę, kierownik produkcji Franciszek Petersile nieśmiało zwrócił uwagę, że zaszła pomyłka.



Młodość Chopina w reżyserii Aleksandra Forda, 1951 r. Na zdjęciu Czesław Wołłejko jako Chopin, fot. Filmoteka Narodowa..

Innym filmem z początków kinematografii polskiej był film „Młodość Chopina” (1951) w reżyserii Aleksandra Forda, z Czesławem Wołłejko i Aleksandrą Śląską oraz scenografią Romana Manna. Do dekoracji wnętrza kościoła były potrzebne święte obrazy. Henio Szlachet udał się więc w asyście swojego pomocnika, do łódzkiej Archidiecezji, do jego ekscelencji biskupa Michała Klepacza. Naciska guzik dzwonka. Po chwili otwierają się drzwi. Wewnątrz przy drzwiach stoi ksiądz

w czarnej sutannie z długim łańcuchem zwieńczonym krzyżem.

- *Pewnie sekretarz archidiecezji lub biskupa* - pomyślał Henio - *Dzień dobry kolego ksiądz, jestem Henio Szlachet, kierownik zdjęć z Filmu Polskiego, czy można pogadać z biskupem?*

Ksiądz na moment zdrewniał. Po chwili zjawił się w hallu jego ekscelencja biskup Michał Klepacz, również z długim łańcuchem zwieńczonym krzyżem oraz tak zwaną „piuską”, czyli okrągłą czapeczką na głowie w purpurowym kolorze.

- *Słucham pana* - mówi biskup Klepacz. - *Dzień dobry panie kolego biskup* - odpowiada Henio. Biskupowi Klepaczowi, jak wynikało z opowiadania Henia pomocnika, ponoć oczy wyszły na wierzch ze zdziwienia. Po czym chrząknął i powtórzył. - *Słucham pana.* - *Jestem Henio Szlachet, Film Polski!* - odpowiedział Henio. - *Robimy film „Młodość Chopina”. Reżyseruje sam Aleksander Ford. A grają bardzo znane aktory, pani Śląska i pan Wołłejko. Do dekoracji kościoła potrzeba nam dziesięć Matek Boskich, na dwa metry wysokich.*

Henio dostał te dwu czy trzy metrowe obrazy, które wyciągnięto mu z magazynu kościoła. Po prostu nie było takiej sprawy, której by nie potrafił załatwić.

Któregoś dnia Henio zjawił się w sklepie z materiałami na ubrania. - *Ty* - zwrócił się do ekspedienta - *masz „franel” na ubranie dla pana Duszyńskiego, co gra w „Zakazanych piosenkach”?* Ekspedient przyniósł mu zrolowany materiał flanelowy. Henio wziął go do ręki i sprawdza, czy jest to materiał o jaki mu chodzi. Po chwili, Henio zwraca się do ekspedienta - *jak to jest „franel”, to „kukurudź” jest „zbóż”.* Henio Szlachet był niewątpliwie jedną z najbardziej kolorowych postaci, w polskim filmie powojennym.



Henryk Szlachet na planie filmu „Milion za Laureę” (1971), fot. Filtoteka Narodowa.

Jako studenteria teatralno-filmowa, mieliśmy wolny wstęp do łódzkich teatrów i mogliśmy siadać po wygaszeniu świateł na widowni na wolnych krzesłach, choć najczęściej ku rozpaczy inspicjentów przesiadywaliśmy w garderobach naszych koleżanek w wydziału aktorskiego, biorących udział w teatralnych spektaklach.

Bardzo dobrze pamiętam „Kram z piosenkami”, który był Schillerowskim wyborem śpiewek żołnierskich, starej Warszawy i cyganerii krakowskiej. Profesor Leon

Schiller zezwolił nam na uczestniczenie w próbach tego spektaklu. Kilku z nas zainteresowanych pracą reżysera w teatrze i siadało kilka rzędów z tyłu za Schillerem. Czasem wydawało się nam, że w czasie próby Schiller śpi. Okazało się jednak, że on nigdy nie spał. Od czasu do czasu zrywał się z krzesła i wskakiwał (a był niezbyt wysoki i ociężały) na scenę i pokazywał studentem jak grać. Premiera „Kramu z piosenkami” była rewelacją.

„Kram z piosenkami” grany był w teatrze Wojska Polskiego, później im. Stefana Jaracza. Pamiętam dobrze jedną z romantycznych scen „Dachy Krakowa”, z bardzo znaną, nastrojową piosenką „Moja peleryna jest podziurawiona...”, w której brali udział piękna i niezwykle utalentowana nasza koleżanka Krystyna Kamieńska, późniejsza żona reżysera Ludwika Rene, (jej starsza siostra Anna Kamieńska, była znakomitą poetką, tłumaczką i krytykiem literackim). Przy fortepianie akompaniował Krysi przystojny nasz kolega Tadeusz Pluciński. Ballada „Moja peleryna” z tekstem i muzyką Leona Schillera, była szczególnie przez niego uwielbiana. „Lulek” - bo tak nazywaliśmy naszego ukochanego profesora Leona Schillera - sam ją wykonał na początku naszego stulecia, w słynnym kabarecie „Zielony Balonik”, w kawiarni Jana Michalika w Krakowie. Akcja dzieje się w Krakowie. Malowanym tłem do tej sceny, była perspektywa krakowskich starych kamienic i ich dachów.



Krystyna Kamieńska w „Kramie z piosenkami” w reż. Leona Schillera, Teatr Wojska Polskiego, Łódź, 1949 r, fot. Instytut Teatralny, za: Encyklopedia Teatru Polskiego.

Podczas jednego z przedstawień nasz kolega Zbyszek Nowicki, wówczas aspirujący pisarz, zaś w późniejszym czasie znany autor i dziennikarz, który był krótkowidzem i miał na nosie ciężkie, czarne rogowe okulary, szukał za kulisami swoją ukochaną Wisię, biorącą udział w „Kramie...”.

Wisia była piękną i zgrabną brunetką, jedną z młodych utalentowanych adeptek wydziału aktorskiego, w której Zbyszek był po uszy zakochany. Każdego wieczoru w okresie, kiedy „Kram z piosenkami” w wykonaniu studentów Leona Schillera, z wydziału aktorskiego był w repertuarze teatru, Zbyszek całymi godzinami przesiadywał za kulisami w garderobie, którą wraz z innymi dzieliła piękna Wisia. Tego wieczoru, Wisia gdzieś się nagle zapodziała i wyszła z garderoby. Zakochany Zbyszek postanowił jej poszukać! W okularach z grubymi soczewkami, zabłądził za



kulisami i przez przypadek znalazł się na scenie w momencie romantycznej sceny z piosenką „Moja peleryna...”. Przechodząc z jednego końca sceny na drugi, na tle malowanej dekoracji kamienic i po dachach starego Krakowa, jednocześnie jak kot rozglądając się na wszystkie strony, wołał na cały głos swoją ukochaną: „Wisia... Wisia... gdzie jesteś serce moje... Wisiunia”. Na widowni słychać było coraz to głośniejsze szemranie, po których nastąpiły „chichy i śmichy”. Z perspektywy widowni, na której regularnie przysiadawałem wraz z kumplami z naszego akademickiego roku, również tego wieczoru, traktując to jako przedłużenie naszych wykładów z wielkim Leonem Schillerem, miało się wrażenie, że skradający się jak kot Zbyszek w czasie tej romantycznej sceny z piosenką „Moja peleryna...”, chodzi po dachach starego Krakowa.

*Mojej peleryny nie chcę już w lombardzie.  
Zzieleniała z wieku, jak sztof na bilardzie  
Jest podziurawiona, jak sztandar bojowy,  
Moja peleryna – ten mój znak cechowy.*

*Moją peleryną dziś handlarz pomiata,  
Choć mi była wierna poprzez wszystkie lata  
Błądziłem w niej tułacz po Forum Romanum,  
Gdzie był tron Cezarów i gdzie Herkulanum.*

*Z mojej peleryny wszyscy drwią dziś pewnie,  
Jam był w niej szczęśliwy i płakałem rzewnie.  
Kiedy śnieg zawiewał przez okno mansardy  
I przyszło mi z Zochą los dzielić zły, twardy*

*Moja peleryna przed śniegiem i rosą  
Tuliła mi Zochę, nim śmierć przyszła z kosą.  
Pod nią peleryną bladziutka, z uśmiechem,  
Tak zgasła mi Zocha, jak gaśnie głos echem*

*Dziś ma peleryna, jak duchowie czarni,  
Wlecze się wciąż za mną z szynku do kawiarni,  
A jam chciał raz w głodzie, dla chlebnych rozkoszy,  
Jak Judasz ją sprzedać za trzydzieści groszy*

*Lecz gdy handlarz rzekł mi, że na szmaty potnie,  
Z łap mu ją wyrwałem, besztając stokrotnie.*

*Wziąłem ją na ręce, tuląc, jak dziecinę,  
I lzy gorzkie padły na mą pelerynę!*

Wracając do Zbyszka Nowickiego, literata *par excellence*, to tak jak się zjawił na scenie, tak też jak duch ojca Hamleta po chwili znikł, po przeciwnej stronie „dachów” Krakowa. Oczywiście sala ryknęła histerycznym śmiechem. Inspicjent, stary wyga teatralny jeszcze z przed wojny, który bardzo nam studenciakom był przyjazny, o mało nie dostał ataku serca. Karetka pogotowia zabrała go do szpitala. Na szczęście wyszedł z tego cało i za kilka dni był znowu w teatrze. A Zbyszek... Zbyszek od tego wydarzenia miał wstęp wzbroniony za kulisy.

---

*Wspomnienia Tadeusza Jaworskiego ukazują się w pierwszy poniedziałek miesiąca. Dalszy ciąg wspomnień ukáže się w poniedziałek 3 września 2018 r.*

**Poprzedni odcinek:**

<http://www.cultureave.com/filmowa-wedrowka-przez-zycie--powojenna-lodz-poczatki-szkoly-filmowej/>

**Tadeusz Jaworski na Culture Avenue:**

<http://www.cultureave.com/tadeusz-jaworski-filmowa-wedrowka-przez-zycie/>

<http://www.cultureave.com/filmowa-podroz-przez-zycie-korzenie/>

<http://www.cultureave.com/filmowa-wedrowka-przez-zycie--przedwojenny-czortkow-na-podolu/>

<http://www.cultureave.com/filmowa-wedrowka-przez-zycie--wojna-i-nowa-tozsamosc/>

<http://www.cultureave.com/wojna-bulan-i-rzez-na-wolyniu/>

<http://www.cultureave.com/polska-armia-w-zwiazku-radzieckim-powstanie--warszawskie/>

<http://www.cultureave.com/dostrzec-piekno-czlowieka--tadeusz-jaworski-1926-2017/>

